Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 11 Maja | Ner 33. | 1838 Roku.

MORDERSTWO I IGRZYSKO LOSU.

(ZDARZENIE TEGOCZESNE.)

I.

W najroskoszniéjszéj okolicy Abruzów znajduje się zamek Montefiore. Podróżny przebywający w tych czasach tę część kraju, spostrzega z zadziwieniem wspaniały gmach, tak silnie opiérający się potędze czasu, niknący w rozwalinach, opuszczony, i tylko niekiedy za schronienie ściganemu złoczyńcy, lub zbłąkanemu wędrowcy służący. Zamek ten jest przedmiotem ciekawości i zadziwienia zwiédzających Abruzy, z trudnością zaledwie każdy uwierzy iż boleść i przesąd mogły na łup roshukanych żywiołów wystawić gmach, niegdyś dumą i chwałą téj części Włoch będący.

W jesieni roku 1809, gdy słońce zbliżało się ku zachodowi, znaczna ilość wesołych wieśniaków w świąteczne przybranych szaty zajmowała rozległy taras zamkowy; wyraz ich twarzy malował dostatecznie niespokojność z jaką oczekiwali przybycia hrabiego Henryka Zampiery, jedynego syna margrabiego Montefiore, szlachetnego i powszechnie kochanego dziedzica.

Margrabia, byłto człowiek dumny i nieugięty. Potomek rodziny któréj szlachetność rodu sięgała czasów césarstwa rzymskiego; miał atoli tyle przymiotów czyniących go drogim dla poddanych, iż przychylność ich ku niemu była wielką. W epoce któréj się to działo, był on sędzią prowincyi, lub jak powszechnie włosi nazywają, królestwa Abruzów.

Wieśniacy, jak wzwyż namiéniłem, kochali i szanowali margrabiego, lecz czucia te połączone niejako były z bojaźnią, kiedy przeciwnie, hrabia Henryk całe ich serca posiadał. Przed

cztérema laty nasz młody bohatér opuścił nagle dom rodzicielski, dla wstąpienia do wojska. W kilku potyczkach odznaczył się zaszczytnie, i na polu bitwy ozdobiony został krzyżem legii honorowéj. Dostojność, majątek, i nader powabna powiérzchowność jednały mu serca pięknych Francuzek; lecz tak, jak na polu sławy, tak i w miłości niepokonany, wracał do domu z najżywszą radością miłém wspomnieniem lat dziecinnych wiedziony.

Dla uświetnienia przybycia jego, przygotowano ucztę; na którą wezwano wszystkich zamku poddanych, młodzi i starzy spieszyli złożyć hołd przyszłemu swemu panu. Radość była powszechna. W sali zamkowéj znajdował się jedyny cel wszystkich życzeń Henryka. Agnészka Montebello była córką szlachetnie zrodzonego Sycylijczyka, matka wydawszy ją na świat stała się śmierci łupem. Ojciec zajął się troskliwie wychowaniem jedynéj ogromnego swojego majątku dziedziczki, lecz zaledwie dożyła lat cztérnastu, gdy nieubłagana śmierć téj ostatniéj opieki ją pozbawiła.

W ostatnich życia chwilach polecił ją dawnemu swemu przyjacielowi, margrabiemu Montefiore odkąd go nieodstąpiła; siedém lat od téj doby upłynęło. Agnészka więc miała lat dwadzieścia jeden, gdy się to działo, a zbliżała się chwila, któréj już tak dawno pragnęła, a która miała ukończyć dobrowolne z domu wygnanie młodego hrabi. Jéj bowiém, wyznał tylko powód nagłego odjazdu. Wychowany z nią od lat kilku, niémógł obojętnie na jéj wdzięki spoglądać, tém bardziéj iż jéj czułe wejrzenia wzajemność mu rokowały.

Uczucia te niémogły zostać ukryte przed przenikliwym ojca wzrokiem, który, lubo tę miłość w głębi duszy pochwalał; uczuciem godności wiedziony obawiał się złośliwych ludzi, którzyby mu to małżeństwo na karb chytrości policzyć mogli.— Duma jego oburzała się na tę myśl, ta więc zniewoliła Henryka do wydalenia się z domu rodzicielskiego aż do chwili, w któréjby Agnészka doszedłszy do pełnoletności sama sobą rozrządzać mogła. Agnészka zniosła mężnie to oddalenie, ciesząc się miłą przyszłością. Przybycie

więc ukochanego przedmiotu było dla niéj prawdziwém szczęściem.

Znajdował się w domu margrabiego młody Niemiec, którego matka, bliską krewną była margrabiego. Wychowany w mistycznych wyobrażeniach i przejęty czytanémi zabobonnémi dziełami, bogaty, szlachetnego rodu, Juliusz Moreno, poddawał się zupełnie piérwszemu wrażeniu, i nigdy niepomyślał nawet o powściągnieniu unoszących go namiętności. Mógłżeż spoglądać na piękną dziedziczkę z obojętnością? Nie. Zniewolony jéj licznémi powaby, niewiedząc iż ma szczęśliwego współzalotnika, oddał się zupełnie miłości, w nadziei, iż gdy jéj takową wyzna będzie odwzajemniony.

* * *

«Za zdrowie hrabiego Henryka!» zawołał margrabia wychylając duszkiem puhar wina, biesiadnicy z uszanowaniem powstali, a radosne okrzyki wieśniaków na tarasie będących świadczyły o życzliwości dla hrabiego. Te oznaki powszechnéj uciechy rozrzewniły Agnészkę. Widok błyszczącéj łzy radości w oczach dziewicy przeraził Juliusza. Niewiedząc bowiém o dawnéj do Henryka przychylności posądził ją o lekkomyślność. Jakiżto cios był dla roskochanego! który do téj chwili mniemał się bydź jedynym jéj miłości celem.

Smutek i rostargnienie stego powodu nieuszły powszechnéj uwagi. Żarty margrabiego ani uwagi Agnészki niezdołały go pocieszyć. Gdy jeszcze tkliwe kochanków wyrazy do jego uszów doszły, niémogąc dłużéj wściekłości swéj powściągnąć, powstał nagle, i przemówiwszy kilka do swego pazia wyrazów opuścił salę. Postępek ten wzbudził powszechne zadziwienie, sądzono iż nagła słabość zmusiła go do tak śpiesznego opuszczenia sali; gdy paź zbliżywszy się do Henryka szepnął mu cóś do ucha, a ten natychmiast powstał, i prosząc o pozwolenie oddalenia się na moment, udał się za nim.

W posępnéj galeryi mdłą lampą oświéconéj spostrzegł Zampiery Juliusza przechodzącego się wielkiémi kroki. Od czasu do czasu uderzał nogą w marmurową posadzkę z malującą się niecierpliwością w twarzy, ręka jego spoczywała na sercu jak gdyby tém sposobem silne tegóż uderzenia stłumić pragnął. Zbli-

żył się do niego Henryk zapytując o powód tak nagłego z sali oddalenia?

Z wejrzeniem pogardy pełném odezwał się Juliusz. «A ty skąd miałeś śmiałość tak czule z Agnészką Montebello rozmawiać?» — Łagodny hrabia nieprzywykły do tak surowego postępowania, unikając w domu ojcowskim niezgody, i przypisując to nieprzyzwoite zapytanie zbytkowi użytego wina, z przymuszoną spokojnością przemówił: «Spodziéwam się że żartujesz; wino zapaliło bez wątpienia twą wyobraźnią. Jutro pomówiémy o tém.« — «Nie, nie,» wołał zapalczywy Juliusz, «dzisiaj, w téj nawet chwili musisz mi odpowiedziéć!» — to wymówiszy dobył szpadę i zmusił Henryka do uczynienia podobnież, na widok dobytéj broni paź Juliusza, mimowolny téj sceny świadek, pobiégł do sali wołając o ratunek.

Walka nietrwała długo: drzwi galeryi nagle się otworzyły, Agnészka, w towarzystwie kilku biesiadników ukazała się w tychże, z przestrachem pobiegła ku Henrykowi, a przekonawszy się iż niebył ranny padła na jego ręcę wylewając łzy obfite.

«Jak się niewstydzisz Agnészko; w obecności tylu osób okazywać twą namiętność dla tego, który dopiéro co przybywszy jest ci prawie obcym?« zapytał się Juliusz z gorzkim wyrzutem.

«Ja mam się wstydzić!» zawołała Agnészka, odsuwając się od kochanka, a wzniosłszy zgodnością głowę dodała: «przeciwnie szczycę się z tego, iż w przytomności świadków wyznać mogę że Henryk Zampiery jest moim narzeczonym!»

«Jéj narzeczonym!» powtórzył Juliusz, «ja więc zgubiony jestem!» Rzuciwszy szpadę na ziemię śpiesznym oddalił się krokiem zostawiając wszystkich w największém zadziwieniu.

* * *

Odkrycie to, jakby cios śmiertelny ugodziło w serce Juliusza pozbawiając go najulubiéńszych marzeń, uczuwając razem uchybienie jakiego się względem margrabiego i jego syna dopuścił. Przejęty głębokim żalem, nazajutrz udał się do hrabiego błagając o zapomnienie czynu, skutkiem obłąkania i niewiadomości będącego. Szlachetnie myślący Henryk niémógł powściągnąć u-

czucia litości dla swego nieszczęśliwego współzalotnika, i podawszy mu rękę przysiągł niewzruszoną Juliuszowi przyjaźń. Margrabia atoli niezadowolniony był tém zbliżeniem się. Był bowiém bardzo przeciw synowi oburzonym iż dobywając broń przeciw swemu krewnemu skaził gościnność domową.

Nic go nakłonić niezdołało do wysłuchania tłómaczenia. Dusza ta zbyt wyniosła, pełna przesadzonych o honorze wyobrażeń, zdawała się bydź przekonaną o ubliżeniu honorowi rodzinnemu przez podobny postępek. —

Agnészka zaś, wątpiła o szczérości pojednaniu się współzalotników. Jedno słowo, jedno spójrzenie mogło na nowo wzniécić niezgodę i obudzić gwałtowność stłumionéj namiętności. Wznosiła ona modły do Stwórcy aby godzina odjazdu Juliusza który na trzeci dzień miał nastąpić, jak najprędzéj uderzyła, gdy nowy wypadek wzburzył spokojność miészkańców zamku. Takie były uczucia zajmujące znajome nam téj powieści osoby, dnia 6go września 1809 roku, w wilią odjazdu Juliusza. Gwałtowny dnia upał ustąpił wieczorowemu chłodowi, piękna Sycylianka w towarzystwie ukochanego Henryka siedziała w pięknéj ogrodu altanie, skąd na czarowne okolice zachwycający widok się rozchodził. Kołysana rozkoszném marzeniem, z lubością poddawała się onemu. Nagle smutne przeczucie opanowawszy jéj umysł w głębokiém ją zamyśleniu pogrążyło. —

Wzruszony tym widokiem Henryk z rozczuleniem przycisnął ją do siebie. — Ta, ulegając prawdziwie kobiécemu kaprysowi, odepchnęła go z lekka, chcąc jego zapał poskromić, mimo wewnętrznego ukontentowania jakiém ją dowody przywiązania przejmowały. — «Niepowinienbyś tak bardzo oddawać się twéj namiętności. Ojciec gniéwa się na ciebie. Gwałtownością tą, przekonywasz go, iż ubliżyłeś Juliuszowi. W istocie, pragnęłabym abyś się poskromił» dodała z miną surową.

«Przysięgam na duszę,» zawołał Zampiery, «niepodobna mi się było wstrzymać. Obecność twoja, spójrzenie, wznieciły we mnie gwałtowne wzruszenie; nigdy, nie, nigdy tak nikt jak ja ciebie niekochał. Tém zakładem potwiérdzam moją przysię

gę, i przyznaję się do winy. « To wymówiwszy wycisnął na jéj licu pocałowanie.

W téj chwili paź Henryka wszedłszy do altanny doniosł mu iż go Juliusz uzbrojony oczekuje.

Te wyrazy wyrwały krzyk przeraźliwy z piersi Agnészki, zastępując kochankowi drogę błagała o wyjaśnienie tego wezwania. — « Nietrwóż się moja droga, » uspokojając ją zawołał. — » Mój paź ci powié iż dziś z rana widziano koło zamku wielu bażantów i innych ptaków. Ja, ani Juliusz niémogliśmy ich doścignąć. Chwali on się że posiada tajemnicę wabienia ich właściwym krajowi jego sposobem, niechciałbym więc iżby się oddalił w mniemaniu, iż jesteśmy mniéj jak on w polowaniu zręczni. » — « Ah nie, » przerwała mu z obawą Agnészka, « ty mnie zwodzisz! » — « Przysięgam na niebo iż to jest prawda, » rzekł Henryk; « lecz jeżeli masz bydź niespokojną, chętnie się téj przyjemności pozbawię, choć wprawdzie obrażę tém Juliusza wprawiając go w wątpliwość o powziętych ku niemu z méj strony uczuciach. Jakkolwiek jednak wolę to, jak stać się powodem najmniéjszego tobie zmartwienia. » — « Niemów już więcéj, drogi Henryku! jestem już zaspokojona, chwilowa bojaźń opanowała mnie, lecz twoje słowa dostateczne są do uspokojenia. Niewstrzymuj się od ułożonéj rozrywki, lecz pamiętaj, aby ostre słówko niewznieciło stłumionéj kłótni. Ojciec jeszcze nieprzebłagany zupełnie. Świat sądziłby cię surowo. Uzbrojeni tak, jak obadwaj jesteście, jedna chwila mogłaby bydź okropną. Niewiém skąd, lecz jakieś złowieszcze przeczucie opanowało mnie przed chwilą. » Gdy tych słów domawiała spostrzegła zasępione czoło kochanka; z pośpiechem więc dodała: « Niemyślmy już o tém, zbyteczna moja tkliwość wywołała te smutne myśli. Idź Henryku, modły moje będą ci towarzyszyć. Dla miłości téj, która ci życie swoje poświęcić pragnie, bądź przezorny. » Zampiery chciał już wysłać pazia do Juliusza w celu wymówienia się od polowania, lecz Agnészka już była odeszła. Skinął więc na niego tylko aby się za nim udał, a wkrótce potém znajdował się z Juliuszem w znacznéj od zamku odległości.

«Niepojmujesz jak szybko w tym kraju burza powstaje,» rzekł hrabia do Juliusza; «inaczéj szukałbyś prędzéj schronienia; niepóźniéj jak za pół godziny, będą pioruny nad naszémi głowami.« — «Jako! mieliżbyśmy bez najmniéjszéj o zręczności naszéj świadczącéj zdobyczy powracać? Na przekorę burzy, chcę w zamku pokazać żeśmy niedarmo wyszli. Ah! czy widzisz sarny na tém wzgórzu?» — «Widzę, lecz zdaje mi się iż zbyt daleko. Karabin by ją chiba mógł doścignąć. Przynajmniéj dwieście kroków oddalona.» — «Sądzisz więc że jéj zwyczajna fuzya niedoścignie.» — «Tak myślę.» — «Ja stawiam mojego konia w zakład przeciw twéj angielskiéj fuzyi iż ją doścignę.» — «Przyjmuję, ponieważ tak się zdajesz bydź strzału pewnym.» — Podczas téj rozmowy Juliusz wyjął nabój z fuzyi chcąc go kulą zastąpić. Nim Henryk mówić przestał, sarna już padła ugodzona i sunąc się po spadzistości góry w krzakach się zatrzymała, blisko o cztérdzieści stóp niżéj jak nasi myśliwi stali. Henryk tak był zdziwiony, iż mniemał widzieć przed sobą sławnego strzelca Roberta. — «Niewidziałem nic podobnego,» zawołał nakoniec, «zdawało mi się to niepodobném. Ta zręczność warta pochwały, za powrotem do zamku wypijemy za twoją biegłość w strzélaniu. Teraz uciekajmy przed dészczem.» — «Mógłżeś mniemać iż tu mą zdobycz zostawię, sprawdzający me słowa przedmiot. Za nic w świecie niezostawię tu téj sarny. Tak blisko; bez trudności jéj dostanę. Idź naprzód, ja wkrótce za tobą pośpieszę.» — «Ja na to niezezwolę,» rzekł Henryk; a zwracając się do przechodzącego wieśniaka mówił mu iżby przyniósł tę sarnę do zamku a będzie wynadgrodzony. Ulegając życzeniu hrabiego, Moreno dobył sakiewki i ofiarował wieśniakowi sztukę złota dla zachęcenia go; lecz ten odmówił, wymawiając się niewygodném do téjże dójściem i dopiéro co po złamaniu wyleczoną nogą. Henryk chciał ponowić rozkaz, gdy Juliusz zwracając się ku niemu z uśmiéchem rzekł: «Zadziwiłem cię raz, chcę więc to zadziwienie ponowić. Idź do zamku kochany Henryku, ja raz jeszcze mego konia przeciw twéj fuzyi stawiam, iż pierwéj jak ty, w zamku z głową sarny będę.» Wyrzekłszy te sło-

wa młody Niemiec zaczął się na wzgórze wdziérać niezostawiając swemu krewnemu innego środka jak śpieszne zwrócenie się ku zamkowi dla uniknienia zbliżającéj się burzy.

(DALSZY CIĄG NASTĄPI.)

—ooo⊗ooo—

FLET CZARODZIEJSKI

MOZARTA.

Dzieło to należy do ulubionych oper publiczności londyńskiéj, która przez wiele lat niesłyszała tej opery jak tylko w języku włoskim, a pod bytność towarzystwa opery niemieckiéj, także w języku niemieckim. W teatrze *Drurylane* starano się obecnie przedstawić tę operę w języku angielskim, a mianowicie dla zgromadzenia licznéj publiczności, którą od niejakiego czasu młody Karol Kean, występując w niektórych rolach, do teatru przywabiał. Jakoż tylko publiczność mająca tak mocne nerwy jak angielska, wysiedzieć może przez dwa spektakle, które teraz zwykle każdego wieczora w teatrze *Drurylane* przedstawiają. Dnia 16 marca przedstawiano najprzód *Hamleta*, a po nim, jako wety, *Flet czarodziejski*. Kogo nazbyt wzruszyło przeznaczenie filozoficznego, duńskiego królewicza, ten podobnie, jak srogie lwy albo dzikie źwierzęta, dawał się uśmiérzać czarodziejskim fletem Tamina. Dnia 18 przedstawiono dramat, pod nazwą: *Ryszard III.*, w którym podobnie, jak w *Hamlecie*, Karol Kean wystąpił, a na zakończenie dano znowu *Flet czarodziejski*. Miłośnicy opery, przychodzący dopiéro na drugą sztukę, płacą tylko połowę ceny; lecz kto idzie do teatru dla widzenia grającego Karola Kean, albo dla obrania sobie wygodnego miejsca, przymuszonym jest za złożeniem całéj należnéj ceny przyjąć mniéjszą połowę, albo przez najnudniéjsze i najsprzeczniéjsze wrażenia przytępić swoje uczucie. Prócz tego przedstawienie *Fletu czarodziejskiego* w języku angielskim ma bydź nienajcelniéjsze, a najsławniéjszy śpiéwak i śpiéwaczka w teatrze *Drurylane*, mianowicie tak pan Templeton w roli *Tamina*, jak mistres Seguin w roli *Królowéj nocy*, niezasługują na szczególne pochwały.

—o◆⊗◆o—

Znaczenie przeszłéj Szarady: *Dobroczynność.*

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.